

Najciekawszy poeta nad Tamizą. Nota o Tadeuszu Sułkowskim (1907-1960).



Florian Śmieja

Wśród pięknych książek wydanych przez zasłużone wydawnictwo emigracyjne Oficyna Poetów i Malarzy Czesława i Krystyny Bednarczyków, znalazły się dwa tomy poezji Tadeusza Sułkowskiego: „Tarcza” (1961) i „Dom złoty” (1961). Ten cały bez mała dorobek przedwcześnie zmarłego poety emigracyjnego nie mógł ukazać się za jego życia z powodu ustawicznych wahań i niekończącego się cyzelowania tekstów przez autora oraz jakiegoś niedobrego fatum. W liście do Henryka Elzenberga z 21.2. 1966 roku Michał Chmielowiec powiedział o skromnym, mało afiszującym się Sułkowskim

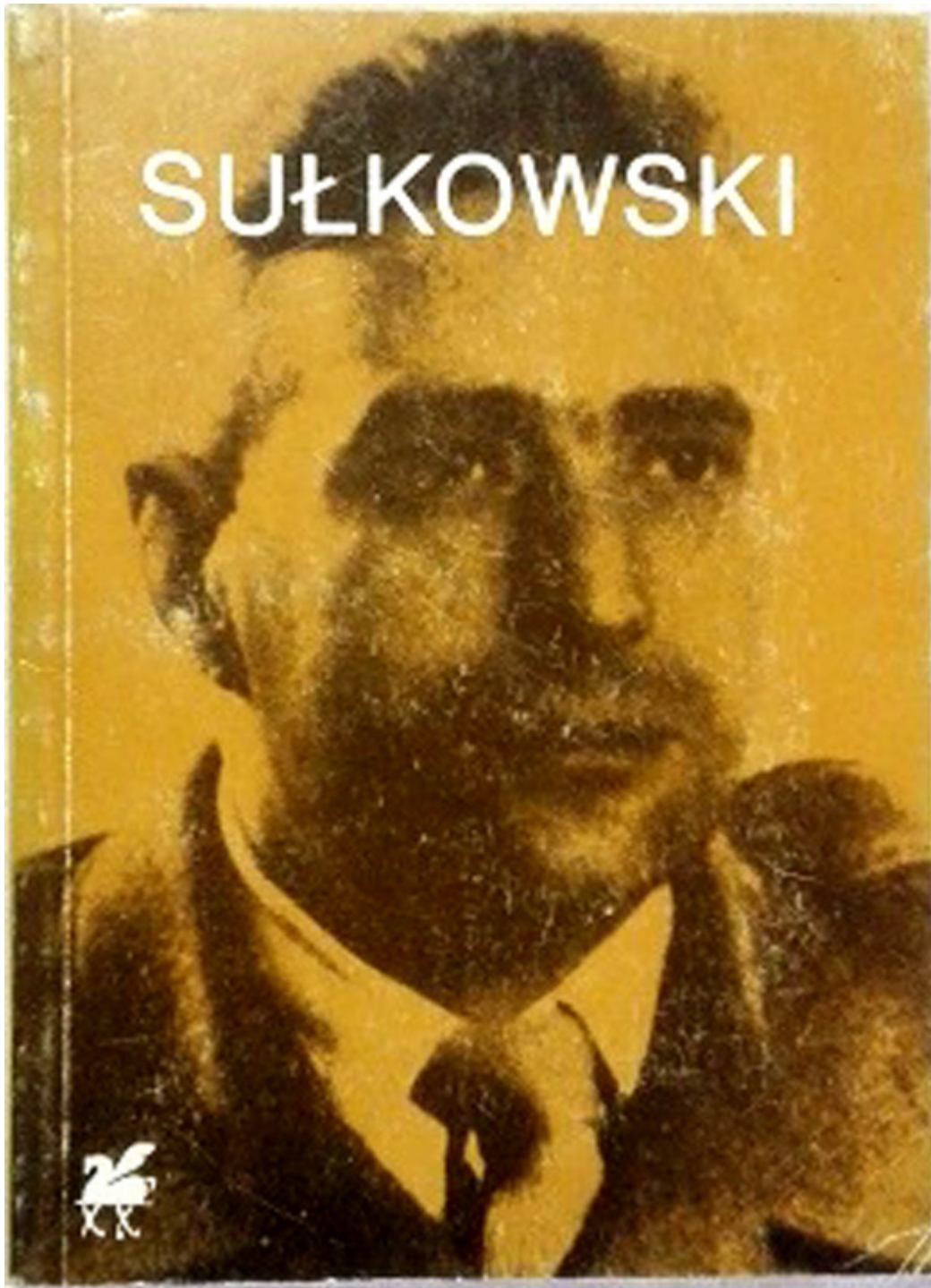
[...] to był najciekawszy poeta polski nie tylko nad Tamizą, ale i nad innymi zagranicznymi rzekami.

Otoczony książkami i słownikami Sułkowski żył samotnie w londyńskim Domu Pisarza, mając z nim wiele kłopotu. Był jego zarządcą, ale także sprzątającym,

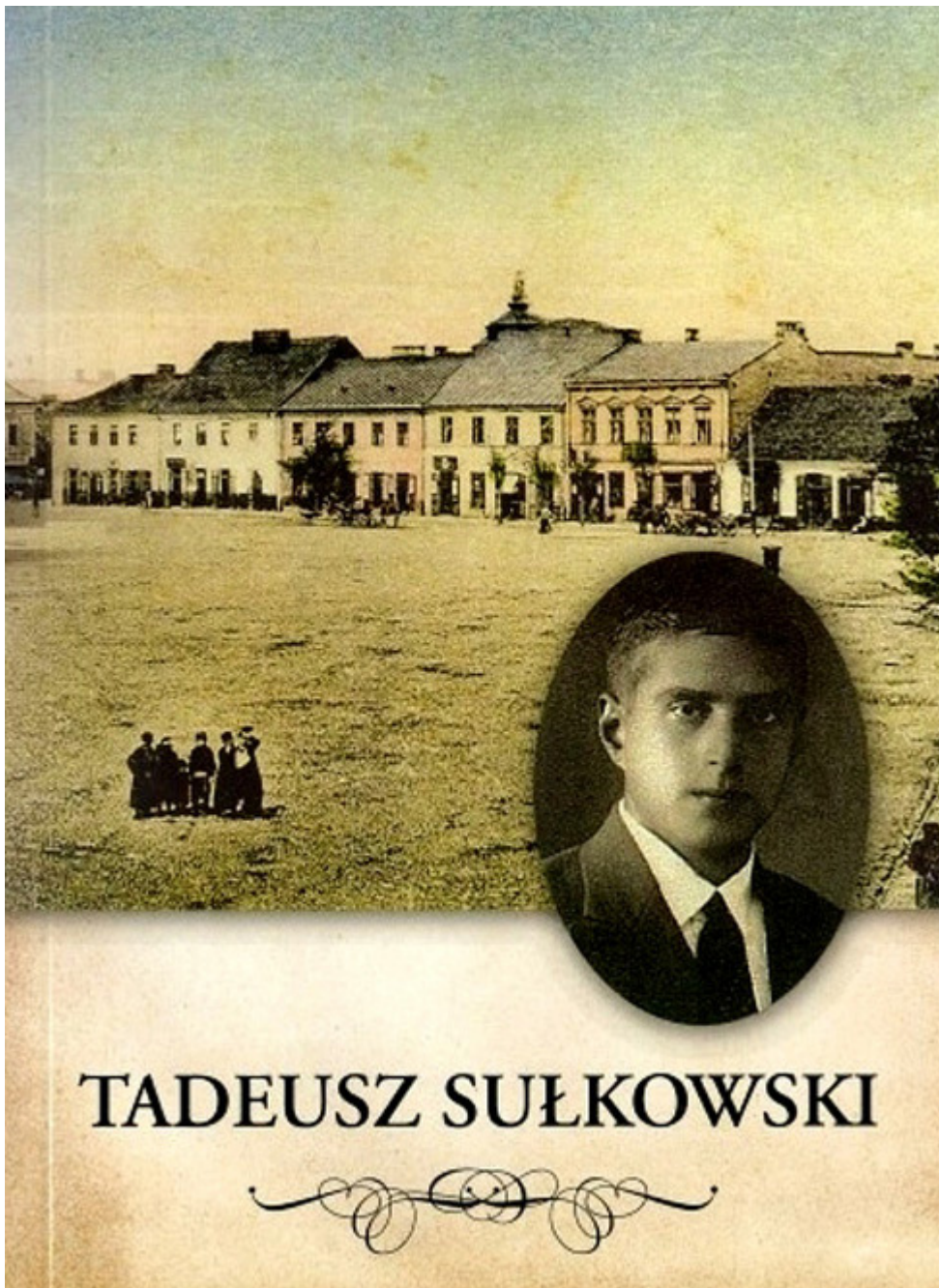
odnawiał go i użerał się z niełatwymi, a często złośliwymi lokatorami. Do tego był człowiekiem nazbyt miękkim i mało zaradnym. Ledwo wiązał koniec z końcem, dorabiając niekiedy audycjami radiowymi, a częściej pracą fizyczną. Nieraz widziałem go pracującego w drukarni Oficyny pod kolejowym mostem Waterloo.

Raz spotkałem go w kinie po seansie „Popiołu i diamentu”. Ten cichy i łagodny człowiek był poruszony do niepoznaki. Buchał od niego jakiś żar, czuć było niezwykajny przypływ witalności. Przejęty był dramatem życia „tam”, w Polsce. Zaimponowała mu jego drapieżność. „Tu naszemu życiu brakuje kantów. Wszystko jest zaokrąglone, wszystko uładzone i martwe” – tłumaczył. Niemniej do Polski nie wrócił, choć na emigracyjnym podwórku nie umiał sobie znaleźć właściwego miejsca. Był duszą i motorem niejednej literackiej imprezy i szcudrze szafował swoim czasem i radą, Sprzyjał młodym stawiającym pierwsze kroki pisarskie. Sam doświadczyłem jego wielkoduszności, kiedy biedziłem się nad przekładem wyboru prozy poetyckiej Juana Ramóna Jiménezza „Srebroń i ja” drukowanym później w Oficynie Poetów i Malarzy. Odwiedziłem go wtedy kilkakrotnie w jego pokoju i czytałem mu hiszpańską historię o osiołku srebrnej maści zasięgając jego opinii w niepewnych miejscach. Popijaliśmy kawę, więc raz przyniosłem mu całą jej puszkę. Choć biedował, prezentu nie przyjął. Tak jak w wypadku innych młodych ludzi, interesował się również moją pracą literacką, zachęcał do kontynuowania jej, cieszył się z sukcesów, a własne, znakomite teksty trzymał i rozstać się z nimi nie potrafił, mimo częstych zabiegów znajomych, którzy nalegali na ich wydanie drukiem. W rezultacie debiutował na emigracji dopiero po śmierci. Na ponawiane prośby przyjaciół w końcu zebrał całą swoją skąpą twórczość, aby w drukowanej formie świadczyła o poecie i o jego szlachetnych próbach nadania kształtu nurtującym go wizjom nowego ładu mającego zapanować po spustoszeniach wojny. Pisał:

Wszyscyśmy biedni, złaknieni dobrego słowa i poczucia, że samiusieńkim środkiem nas samych biegnie ós tego świata i ziemi.



Tadeusz Sułkowski, Poezje wybrane, 1990 r.



Tadeusz Sułkowski, Maria Dąbrowska - Listy 1943-1959, Skierniewice, Miejska Biblioteka Publiczna, 2007 r.

Nie hołdował modnym poetykom. Był człowiekiem mozolnie wydobywającym szczyry kruszec na papier, który miał nabrać wagi manifestu. W wierszu „Dom złoty” czytamy:

*Pasterzu, pasterzu ludzi, badaj miłość i ziemskie zwierzęta,
Aż wyjdzie w słonych promieniach jak wyspa koralowa z wody
Nowy system kopernikański, który zatrzyma łzę, bo łza ciężka,
A poruszy rękę człowieka, by z ziemi uczynił dom złoty.*

Pogrzeb Sułkowskiego na podmiejskim cmentarzu Golders Green był ubogi i smutny. Jego grób zapoczątkował tam rodzimy panteon, bo kiedy kilka lat później stałem nad otwartą mogiłą Kazimierza Wierzyńskiego, obok widniały już krzyże grobów Tadeusza Sułkowskiego i Zygmunta Nowakowskiego.

Niespodziewanie, na udar serca, odszedł cichy, dobry człowiek. Ale po sobie pozostawił szlachetną poezję okupioną klęską, jak sam powiada w proroczym epitafium:

Na wadze położą garstkę prochu.

Cóż do tego prochu pisanie dorzuci?

Ptaku sztuki odfrun,

Jeśli mam tylko tyle ważyć, ile dźwięk lutni.

Tu w porządek obraca się to nawet, co upadło

I w piękne gruzy rzeźby kamień klęski,

Który we wnętrzościach utworu leży jako światło,

Ale od którego popiół po mnie będzie ciężki.